

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

WIELKANOC

10-17 kwietnia 1977

15/16 (828/829)

ROK XIX

HYMN POGODY DUCHA

Kogo ja wołam północną godziną, gdy ziemia śpi?!
— Ciebie ja wołam północną godziną krzykiem mej krwi.
Ku czemu dążę bez krzty wytchnienia i w dzień i noc?!
— Ku Tobie dążę. bo Tyś jest szczęście, bo Tyś jest moc.
Kogom ja w sobie poczuł w zachwycie, na szczycie gór?
— Ciebie jam poczuł — byłeś w poszumie anielskich piór.
Kto ciska gromy i ogniem nieci przestraszu dreszcz?!
— Ten ciska gromy, kto daje ziarno i spuszcza deszcz.
Kto karze zbrodnie, zsyła choroby i wichry szal?!
— Ten karze zbrodnie, kto posiał słodycz i zieleń dał.
Kto mnie pociesza, kiedy upadam z ubóstwa sił?!
— Ty mnie pocieszasz: zawsze w niedoli tuż przy mnie był.
Kogo spotkałem w piaskach pustyni, kiedym się włókł?!
— Ciebie spotkałem: — w piaskach pustyni szedł ze mną — —

Kogo ja wołam poranną godziną, gdy ziemia wre?!
— Ciebie ja wołam, skoro mi dobrze i skoro źle.
Kto mnie wybawi, kto mnie oczyści z wszelkiego zła?!
— Ten mnie wybawi, kto miłosierdzie bez granic ma.
Czyj pocałunek nieraz zamykał powieki me?!
— Ty całowałeś nieraz me oczy w głębokim śnie.
Kto na mym łożu zbierał w poduszkę me gorzkie łzy?!
— Ty w mej poduszce i w chlebie moim mieszkałeś Ty!
Gdzie mnie położy moja nadzieja: gdy legnę w grób?!
— Tam mnie położy moja nadzieja: u Twoich stóp.
Komu zaśpiewam, komu się wtedy zegnę do nóg?!
— Tobie zaśpiewam, Ciebie ja nazwę: Tyś jest mój...
Kto mnie nastroił jak srebrną lirę jasnością barw?!
— Tyś mnie nastroił, o stroicielu anielskich harf!

Kto mnie wybawił, kto mnie oczyścił z wszelkiego zła?!
— Ten mnie wybawił, kto miłosierdzie bez granic ma.
Kto uspokoił we mnie orkany nawalnych burz?!
— Tyś uspokoił, — zasadził we mnie grządeczki róż.
Komu ja śpiewam, komu się kornie ścielę do nóg?!
— Tobie ja śpiewam: Tyś jest mój Bóg, Tyś jest mój Bóg! —
Kto mnie nastroił, jak srebrną lirę, jasnością barw?!
— Tyś mnie nastroił, o stroicielu anielskich harf!

JÓZEF WITLIN



Pusty grób

Zobaczyli porzucone chusty i zwoje. Rzeczywiście: **grób był pusty...** Martwe ciało oddane ziemi mocą Bożą pokonała bariery śmierci, która nigdy dotąd nie ugięła się przed życiem. Takie wydarzenie przerażało apostołów. „Nie rozumieli jeszcze Pisma”.

Z wielkimi oporami i stopniowo docierała do umysłów apostołów świadomość zmartwychwstania. I to pod wpływem bardzo namacalnych dowodów. Nie należy się tym gorszyć ani dziwić. Byli przecież ludźmi.

„Ludzkie możliwości uwierzenia — zauważa Tadeusz Żychiewicz — są dość ograniczone. Jeśli ktoś mówi: „Jam jest droga, prawda i żywot” — można to jeszcze przyjąć, pocieszywszy się, że ostatecznie wymienione słowo ma zapewne jakiś daleki sens przenośny. Jeśli powie: „przyszedłem, abyście mieli życie” — można przyjąć i to w podobny sposób. Jeśli powie: „Jam jest zmartwychwstaniem i życiem — można mieć na podorzędziu koniec zdania: „kto we Mnie wierzy, choć i umarł, żyć będzie”. Będzie żyć — „gdzieś”, „jakoś”, całkiem niepojęcie, może tak „duchowo”. I już można zapomnieć to nieszczęsne słowo nazbyt twarde i dosłowne: zmartwychwstanie”.

Nad pustym grobem stanęli Piotr i Jan. Jakżeż mogli uwierzyć, że śmierć została pokonana? Że po raz pierwszy zwyciężyło życie? Nie, to było za dużo. Przecież oni byli tylko ludźmi na ziemi. Chodzili po niej i wiedzieli, że śmierć jest wielmożną panią, która na równi króla i niewolnika zmienia w proch. Wiedzieli, że najpiękniejsze kobiety, najodważniejsi wojownicy i wielcy mędrzy równi są w śmierci brzydalom, tchórzom, głupcom i trawie polnej. Gdyż jednaki koniec człowieka, zwierzęcia i rośliny.

Tak, śmierć była bardzo wielką panią. Nigdy niezwykniętą, zawsze nadchodzącą, zawsze przerażającą. Apostołowie byli ludźmi, którzy chodzili w cieniu śmierci. Jakże mogli uwierzyć w to, co po ludzku stać się nie mogło? Stali przed pustym grobem i stwierdzili, że rzeczywiście jest pusty. A ciało Mistra? Więc przypuszczali, że je ktoś wykradł. „Jeszcze nie rozumieli Pisma”.

O świcie dnia stała przed grobem Maria Magdalena i płakała. Zmartwychwsta-

łego wzięła za ogrodnika. Poznała Go, kiedy wymówił jej imię. Powiedział jednak coś niezrozumiałego: „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego” (J 20, 17).

Oznajmiła to braciom. Ale kiedy Chrystus wszedł do nich przez zamknięte drzwi, wzięli Go za zjawę. Musiał udowodnić, że to On jest. Ten sam, ale inny. Wtedy „stanęli przed faktem, który aż dotąd nigdy nie był dany doświadczeniu ludzkiemu, i nie będzie dany, dopiero w Dniu Sądu”. Tutaj zwycięstwo nad śmiercią było inne, niż w wypadku Łazarza. Ten powrócił do życia, ale kiedyś znowu umrzeć musiał.

Prawdziwe i dotykalne ciało Zmartwychwstałego to zapowiedź Rzeczy Ostatecznych. Ciało Zmartwychwstałego nie podlega już więcej aktualnym prawom natury. Było materią ciała Jezusa z Nazaretu, ale „przemienioną, przeniesioną w całkiem inny układ odniesień. Ciało zmartwychwstałego Jezusa zachowywało się wobec aktualnego świata jak suwerenny pan wobec niewolnika, było realną i dotykającą materią. Czymś, co w słońcu rzuca cień”.

Mimo zmartwychwstania my jesteśmy jeszcze w czasie. Jeszcze podlegli jesteśmy przemianom. Dla nas jest jeszcze śmierć. Ale śmierć już nie taka straszna. „Nie jest już tą bardzo wielką Panią Absurdu”.

Bo „odkąd jednak — pisze Tadeusz Żychiewicz — nasza śmierć stała się sprawą Syna Bożego, Jego życie stało się sprawą synów ludzkich — także i wszelkiego świata: bo ziemię nosimy w sobie. Zmartwychwstanie stało się ziemi, wszelkiemu życiu, wszelkiemu stworzeniu i nam także. Myśl tę wyraził apostoł Paweł w jednym ze swych listów: „Jesteście bowiem umarłymi i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu”.

Z trudem i poprzez różne opory dochodzimy do świadomości wiary w zmartwychwstałego Chrystusa. Żyjemy pod strachem śmierci. Na różne sposoby ryglujemy drzwi naszej świadomości. W niedzielę w kościołach gromko i jednoznacznie wymawiamy nasze „Wierzę”. Przebąkujemy o pustym grobie. Ale Zmartwychwstałego nie chcemy dopuścić do naszego życia. Boimy się, aby i nam nie powiedział to, co powiedział uczniom w drodze do Emaus: „O nierozumi, jak nieskore są serca wasze do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej Chwały?” (Łk 24, 25).

Apostołowie jednak byli ludźmi szczerymi. Nie ukrywali swego lęku. Nie wstydzili się, że ryglowali drzwi. Ale skoro raz dotarła do nich prawda o Zmartwychwstaniu, mówili o niej z całym przekonaniem. Nie bali się ani sądów, ani więzienia. Otwarcie i śmiało głosili, że grób Jezusa widzieli pusty. Bo On zmartwychwstał. „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami” (Dz Ap 2, 32).

Roman Duda, OMI

*Uczyniłeś dziwną rzecz, Jezu Kryste Panie,
Gdyś pocieszył wszystek świat przez twe zmartwychwstanie.
Ukazałeś się naprzód naczystszej Maryjej,
Nie raczyłeś zapomnieć swojej matki miłej.
Maryja Magdalena, ta cię też widziała,
Bo cię wielką miłością przedtym miłowała.
Potymeś się ukazał dwiema, idąc w drodze,
Bo o tobie gadali jak o wiernym Bodze.
Piotraś też chciał pocieszyć, jak namiastka swego,
Widząc jego płakanie dla zaprzecenia twego.
Wszedłeś ku apostołom przez drzwi zamknięte,
Boś już miał natenczas ciało uwielbione.*

Jan z Koszyczek (XVI w.; z „Żywota Pana Jezusa Krysta”)

Nawet w blaskach Zmartwychwstania, krzyż nie przestaje być krzyżem. Dwaj uczniowie idący do Emaus do tego stopnia byli przytłoczeni jego ciężarem, że nie uwierzyli wiadomości o Zmartwychwstaniu Jezusa, przyniesionej przez niewiasty. „O nierozumni, powiedzieli do nich Chrystus, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko co powiedzieli prorocy. **Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć**, aby wejść do chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 25).

Zanim w przyszłości wrócimy do pytania: dlaczego cierpienie — idźmy najpierw za tokiem wyjaśnień Chrystusa. Już w rozmowie z Nikodemem nawiązał On do proroczego obrazu z czasów Mojżesza, mówiąc: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy kto w Niego uwierzy, miał życie wieczne” (J 3, 14). Jak widok miedzianego węża przybitego do pala ratował od śmiertelnych ukąszeń wężów, podobnie Syn Człowieczy zawieszony na drzewie będzie ratunkiem od śmiertelnego ukąszenia innego węża, szatana. Do tego samego obrazu nawiązał mówiąc do faryzeuszów: „Gdy ja zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 23).

Z proroków, o których Chrystus mówi na drodze do Emaus, starczy przytoczyć chociażby to co Izajasz pisze o cierpieniach tajemniczego Sługi Jahwe, z którym Chrystus siebie utożsamiał. Opis jest tak szczegółowy, że Izajasza nazywa się nieraz ewangelistą męki Pańskiej. Weźmy chociażby krótkie fragmenty tego opisu: „Wielu osłupiało na jego widok, tak nieludzko został oszpecony... postać jego była niepodobna do ludzi... Odepchnięty przez ludzi, mąż boleści... On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści... był przybity za nasze grzechy... Dręczono Go, lecz **sam dał się gnębić**, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony... za grzechy mego ludu został zabity na śmierć... chociaż nikomu nie wyrządził krzywdy... Jeśli swe życie wyda na ofiarę za grzechy... dni swoje przedłuży... **Po udrękach swej duszy ujrzy światło...** usprawiedliwi wie-

lu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie. Dlatego w nagrodę przydzielę mu tłumy... za to, że Siebie ofiarował na śmierć. Policzony został między przestępców — a on poniósł grzechy wielu i oręduje za przestępcami” (Iz 52, 14 ns. — 53, 12). Izajasz zapowiedział nie tylko mękę, ale i zmartwychwstanie: Po udrękach swej duszy ujrzy światło...

Do słów Izajasza dodajmy jeszcze wyjątki psalmu 21: „Jestem jak robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie... Szydzą ze mnie... zaufałem Panu, niechże go wybawi... jeśli go miłuje... Przebodli ręce i nogi moje, mogę policzyć wszystkie kości moje. A oni się wpatrują, sycą mym widokiem; moje szaty dzielą między siebie i los rzucają o moją suknię”. Można, by prawie sądzić, że to wszystko zostało napisane dopiero po zmartwychwstaniu. A jednak dokładne szczegóły męki Pańskiej zostały opisane kilkaset lat wcześniej.

Na te i inne proroctwa powoływał się Chrystus idąc z uczniami do Emaus, podczas gdy kilka godzin przedtem, kobiety przy grobie otrzymały podobne świadectwo. Gdy zobaczyły, że grób jest pusty i stanęły bezradne, „nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach i powiedzieli do nich: Nie ma go tutaj; Zmartwychwstał. Przypomnijcie sobie jak wam mówił będąc jeszcze w Galilei: „Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Łk 24, 3 ns.).

Chrystus mówił o konieczności swojej męki, nie tylko po Zmartwychwstaniu, na drodze do Emaus — ale już wiele razy przedtem. Zapowiadał swoją mękę i zmartwychwstanie. „Zaczął ich pouczać — pisze ewangelista Marek — że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że będzie zabity, ale że trzeciego dnia zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa” — dodaje Ewangelista (Mk 8, 31 ns.). A mówił tak jasno i zrozumiale, że Piotr, w gorącej wodzie kąpany, próbuje Go odwieść od tego. „Wziął Go na bok i począł mu czynić wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. Wtedy też otrzymał jedną z najbardziej twardych odpowiedzi Chrystusa: „Zejdź mi z

oczu Szatanie! Jesteś mi zawadą, bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie” (Mt 16, 22 ns.).

Chrystus wykorzystuje tę okazję, aby dać jedną z najwspanialszych nauk o wartości duszy, naświetlającej również co znaczy **przyjęcie** cierpienia. Mówi bowiem: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie **niech weźmie krzyż swój** i niech Mnie naśladuje. (A mówił to długo przed męką). Bo kto chce zachować swoje życie — straci je. A kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 24 ns.).

Piotr doradzający Chrystusowi odrzucenie cierpienia, rozumuje po ludzku, a nie po Bożemu. Nawet staje się narzędziem szatańskiej pokusy, chociaż nieświadomie. **Tam gdzie chodzi o zbawienie duszy — tam nie może być żadnych ludzkich kalkulacji czy kombinacji. Aby duszę zbawić, człowiek musi być gotów zapłacić każdą cenę. Musi być gotów oddać wszystkie dobra tego świata — ba cały świat. Musi być gotów oddać życie z tej prostej racji, że życie ciała jest w duszy. Jeżeli duszę straci — to wszystko stracił. Jeżeli zaś dla ratowania duszy życie odda — to uratowawszy duszę, życie uratował, bo życie ciała jest w duszy. Musi przyjąć krzyż codzienny i cierpienie.** Czy Mesjasz, który przyszedł, aby dusze zbawić — mógłby się wykręcać od cierpienia? **Ale, jeszcze raz, jasno trzeba powiedzieć, że cierpienie nie jako takie ma wartość — lecz przyjęcie cierpienia.**

Bóg zaś tak **ukochał** człowieka — że Syna swego dał... Syn Boży stawszy się człowiekiem, tak ukochał braci swoich, że dla ratowania ich duszy sam **przyjął** cierpienie jakie im zagrażało. Nie cierpienie ma wartość — ale **przyjęcie** cierpienia — jako znak największej miłości Boga, który nawet grzesznika nie przestał kochać. Mówi się, że dobra kucharka nawet z najgorszej mąki upiecze smaczne ciasto. Najgorszą mąką jaką szatan obdarował człowieka jest cierpienie, owoc i następstwo grzechu. Tę mąkę bierze Chrystus i z **przyjęcia jej na siebie**: czyni najbardziej autentyczny i wymowny znak miłości. Szatan sam na siebie ukręcił bicz, dając Bogu do ręki tak potężny sposób ukazania, że Bóg — to nieskończona miłość.

ks. Witold Kiedrowski

Le świat KATOLICKIEGO

STAN PERSONALNY POLSKICH MISJONARZY W 1976 R.

Do pracy na tereny misyjne w 1976 roku wyjechało z Polski 93 misjonarzy i misjonek, w tym 34 księży zakonnych, 13 księży diecezjalnych, 3 kleryków (salezjanów), 3 braci zakonnych, 37 sióstr i 3 osoby świeckie. Do Afryki wyjechały 52, do Ameryki Południowej 29, do Azji 8 i do Oceanii 4 osoby. Polskich Misjonarzy w roku ubiegłym otrzymało 19 różnych krajów świata. Na szczególną uwagę zasługuje wyjazd poważnej grupy (23 siostry i 2 księży) do Libii, do pracy w dwóch tamtejszych szpitalach w Beida i Bengazi. W sumie z początkiem 1977 roku na terenach misyjnych pracowało 993 polskich misjonarzy i misjonek. Tegoroczna liczba Polaków udających się do pracy w placówkach misjonarskich jest najwyższa w ciągu ostatnich pięciu lat. W roku 1972 do pracy na misje wyjechało 54 polskich misjonarzy, w 1973 r. — 82, w 1974 r. — 76 i w 1975 — 68.

Jeśli chodzi o szczegółowe dane dotyczące poszczególnych zgromadzeń zakonnych i diecezji, na misje w roku 1976 wyjechali następujący misjonarze:

Zgromadzenia zakonne męskie:

Salezjanie 7 — Zair 2 (1 kleryk), Libia 1, Boliwia 1 (brat zakonny), Brazylia 3 (2 kleryków);
Franciszkanie Konwen. 6 — Brazylia 3, Boliwia 3;
Franciszkanie-Panewniki 4 — Boliwia
Karmelici 3 — Burundi
Redemptoryści 3 — Brazylia 1, Argentyna 2 (w tym 1 brat);
Pallotyni 3 — Brazylia (w tym 1 brat);
Chrystusowcy 2 — Brazylia 1, Australia 1;
Oblaci 2 — Kamerun
Michalicy 2 — Nowa Gwinea
Salwatorianie 2 — Tanzania
Werbiści 2 — Japonia 1, Nowa Gwinea 1
Marianie 1 — Brazylia
Saletyni 1 — Republika Malgaska
Bernardyni 1 — Libia
Zmartwychwstańcy 1 — Brazylia.

Zgromadzenia zakonne żeńskie:

Misjonarki Św. Rodziny 6 — Libia

Sercanki 6 — Libia
Michalitki 5 — Libia
Siostry Opaczności Bożej 4 — Japonia
Benedyktynki Misjonarki 3 — Libia
Eucharystki 3 — Libia
Serafitki 3 — Algieria
Elżbietanki 2 — Izrael
Franciszkanki Misjon. Maryi 1 — Izrael
Służebniczki NMP Leśnica 1 — Kamerun
Karmelitanki Dz J. 1 — Burundi
Franciszkanki od Cierp. 1 — Maroko
Szarytki 1 — Boliwia

Księża diecezjalni:

Diecezja lubelska 2 — Zambia
Diecezja tarnowska 2 — Kongo Brazzaville
Diecezja katowicka 2 — Kamerun

PRZYJACIOŁOM,
CZYTELNIKOM
I WSPÓŁPRACOWNIKOM
SERDECZNE ŻYCZENIA

Z OKAZJI
ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA
PANSKIEGO

składa

GŁOS KATOLICKI

Diecezja warszawska 2 — Brazylia 1,
Wybrzeże Kości Słoniowej 1
Diecezja w Drohiczynie 1 — Brazylia
Diecezja w Białymstoku 1 — Brazylia
Diecezja łomżyńska 1 — Zambia
Diecezja siedlecka 1 — Brazylia
Diecezja gnieźnieńska 1 — Brazylia
Świeccy 3 — Burundi 1, Kongo Brazz. 1,
Uganda 1.

NA CELE MISYJNE

Jak podaje Katholische Nachrichten-Agentur, ofiary pieniężne katolików zachodnoniemieckich na cele misyjne, pomoc krajom III Świata i akcję miłosierdzia chrześcijańskiego wynosiły w ubiegłym roku 360 mln marek. Jest to w całym okresie powojennym największa suma zebrana na te cele.

LICZBA KATOLIKÓW W AFRYCE WSCHODNIEJ

Liczba katolików w pięciu krajach Afryki Wschodniej: Kenii, Malawii, Tanzanii, Ugandzie i Zambii podwoiła się w ciągu ostatnich piętnastu lat. Z 5300000 w roku 1961 — do 11300000 w roku bieżącym, co stanowi 22,5 proc ogólnej liczby ludności w tych krajach. W tym samym czasie liczba biskupów miejscowego pochodzenia wzrosła z 8 do 50, księży z 577 do 1303, a alumnów seminariów jest trzykrotnie więcej niż przed 15 laty tj. 1400.

KSIĘŻA KATOLICCY W TRZECIM ŚWIECIE

Jak podaje „L'Osservatore Romano” w krajach Trzeciego Świata pracuje obecnie 92 323 księży katolickich oraz 334 128 zakonników i 253 323 zakonnic. W wyższych seminariach duchownych tych krajów studiuje 13 791 kandydatów na kapłanów.

POMOC DLA KRAJÓW TRZECIEGO ŚWIATA

Kościół w Belgii organizuje w tym roku specjalną pomoc dla krajów Trzeciego Świata. W tym celu zostały zorganizowane zbiórki na terenie całego kraju. W dniach od 26 do 27 marca zapowiedziano post ścisły dla wszystkich katolików, a zaoszczędzone w ten sposób fundusze zostały zebrane przy kościołach. W tych dniach odbyły się również w kościołach belgijskich specjalne nabożeństwa pokutne.

KATECHIZM PRZETŁUMACZONY NA JĘZYK IRAYA

Katechizm w języku iraya, którym posługują się ludzie ze szczepu Mangyan w Mindoro (Filipiny), został przygotowany przez werbiście o. Józefa Bardiana. Do tej pory misjonarze w swej działalności ewangelizacyjnej posługiwali się narzeczem Tagalog, choć szczep Mangyan mówił językiem iraya. Dzięki nowemu katechizmowi praca ich została znacznie uproszczona.

Za naszą i waszą wolność

W miasteczku jak zwykle pełno było ludzi, a choć towary zmniejszyły się w kramach i w sklepach, tak pod względem jakościowym i ilościowym, zawsze jeszcze coś pozostało. Ludzie, jakby wojny nie było, chodzili, oglądali, witali się i żegnali, kupowali co się dało i śpieszyli w różnych kierunkach.

Dolecki po zrobieniu zakupów już myślał o powrocie do domu, gdy nagle przechodząc obok kawiarni pod „Złotym Baranem”, w której kilka miesięcy temu dokonał śmiałego napadu na niemieckich żołnierzy, poczuł nagle ochotę wstąpić do tego lokalu i zobaczyć jak też on wygląda w rzeczywistości. Nigdy bowiem w nim nie był jako klient i znał go tylko z opowiadań towarzyszków pracy. Nie przypuszczał też, że mógłby go ktoś rozpoznać przy dziennym świetle.

W kawiarni było sporo ludzi i gwar panował ożywiony. Dolecki szukał właśnie wolnego stolika, gdy ktoś zawołał na niego po francusku. Odwrócił się i poznał sztygara Duclot.

— Proszę, niech pan siada przy mnie! Napijemy się po kieliszku wina, bo jeszcze nigdy nie mieliśmy sposobności się napić. A zresztą nie ma pan nigdzie wolnego miejsca.

— Z przyjemnością!

Sztygar ten od pierwszej chwili rozpoczęcia pracy odnosił się przychylnie do Doleckiego i okazywał mu dużo sympatii. Wiedział, że ten młody człowiek walczył w swoim kraju, a następnie musiał go opuścić jak wielu innych by tu znowu na francuskiej ziemi dalej kontynuować walkę z hitlerowcami. Domyślał się również, że napady na Niemców i sabotaże są dziełem mściwych i zapalczywych Polaków. Nie zdradzał się jednak przed nikim ze swoich przypuszczeń, gdyż wiedział, że wróg czyha na każdym kroku i nastawia uszu.

— Niech pan siada i opowie mi co u pana słychać!

— Cóż, wojna trwa w dalszym ciągu, krew się leje, ludzie giną jak muchy. Szkoda mi tej mojej Polski.

Duclot zaśmiał się i podniósł kieliszek w górę.

— Na zdrowie! Co pana obchodzi teraz Polska. Polska jest daleko. Tutaj nie ma wojny. Tutaj jest względny spokój. Jak jeszcze ktoś nie nadstawia niepotrzebnie głowy, to i Niemcy nie zrobią mu żadnej krzywdy. To przecież naród kulturalny...

Dolecki już miał na ustach ofiary Warszawy i Kutna, i śmierć młodego Broniarka, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. „Szkoda słów, on tego i tak nie zrozumie”.

Duclot był jednak w dobrym humorze. Wyciągnął papierośnicę i poczęstował Doleckiego papierosem. Bez troska atmosfera kawiarni i postawa tego poczciwego Francuza zaczęła i na nim wywierać kojące wrażenie.

— Bo widzi pan — mówił do Doleckiego, nachylając się do jego ucha — my Francuzi bolejemy nad waszą sytuacją... My was kochamy i chcielibyśmy wam pomóc, ale wy nas nigdy nie słuchacie...

— Niestety, my mamy inne troski i kłopoty, a wy inne.

— A jednak rozumiemy się i pomagamy sobie wzajemnie.

— Pamiętam jeszcze z historii w szkole słowa waszego wielkiego poety i pisarza Wiktora Hugo, który w 1848 r. powiedział w parlamencie francuskim:

„Dwa narody odegrały w historii cywilizacji świata przodującą rolę: Francja i Polska. Francja rozpraszała ciemności, a Polska odpychała barbarzyńców. Gdyby naród polski nie wykonał swego posłannictwa, to Francja nie mogłaby wypełnić swojej misji”.

— Bardzo się cieszę, że pan pamięta tak dokładnie słowa naszego wielkiego poety. Ja również interesowałem się historią stosunków polsko-francuskich i dlatego mogę odwzajemnić się panu zdaniem historyka Montalembert'a, jeśli mnie pamięć nie zawiodła: „Każdy kto posiada godność człowieka, musi miłować Polskę. Wszyscy, którzy ją znają, wiedzą dobrze, że nie należy obawiać się o jej losy, gdyż odporność jej na przemoc wzrasta proporcjonalnie do ucisku”.

Dolecki uśmiechnął się dyskretnie i popił wina.

Duclot poszedł za jego przykładem i ocierając dłonią usta, dodał:

— Szkoda tylko, że kierujecie się marzeniami i patrzycie więcej w obłoki niż na ziemię.

— My Ojczyznę nosimy we krwi i w sercu i stąd nasza męka. Ale tego nikt obcy nie jest w stanie zrozumieć.

— A po jakiego licha mamy was rozumieć? Czy nie dosyć mamy własnych cierpień, żeby się jeszcze waszymi przejmować!

— Polska jest krajem bohaterów i męczenników!

— Tak, mówią o tym rozsiane po całym waszym kraju groby i zarośnięte kurhany... Ale tutaj jest Francja. Tutaj ma pan spokój i pracę. Tu może pan żyć międy nami jak człowiek.

— Nigdy! Polska mówi do mnie tysiącami głosów tych co zginęli w jej obronie bym ja żył i przekazał ich wolę innym. Ten testament muszę wykonać. Czy pan to teraz rozumiał?

Duclot obejrzał się na wszystkie strony, a widząc, że każdy w tej ciżbie ludzkiej zajęty jest sobą, powiedział z umiarkowaniem:

— To wszystko co pan mówi jest poezją. Życie jednak żąda od nas czegoś więcej. Czyż wy nie widzicie, wasza Polska wygląda wciąż jak wygłodniała bestia, która bez przestanku rodzi i pożera swoje dzieci! To ona wam zaszczepiła w serca jad głupoty i szaleńczego patriotyzmu i pcha was w ramiona śmierci! Grobowym zapachem zwycięstw przepojone są wasze młode umysły. Jesteście co prawda bohaterami i wciąż stroicie głowy w przywiedły laur przeszłości. Ale to tylko komedia. Czy tak ma pozostać wiecznie? Czyż zrozumiecie wreszcie swoją właściwą rolę?

Odsapnął zdenerwowany i popił wina, podczas gdy papieros spopielił mu się w palcach. Widać, że ten inteligentny Francuz przeżywał na swój sposób tragedię Polski i Polaków.

(ciąg dalszy nastąpi)

Zagubieni w mroźną noc

Kłęcząc na śniegu, Terry Speerstra tuli do siebie bezwładne ciało swojego czteroletniego synka, Adasia. Podnosi twarz ku błękitnemu niebu i woła: „Boże, błagam Cię, niech nie umiera! Pomóż mu!”

Sytuacja zdawała się być bez wyjścia. Dziecko miało wgniecioną z boku czaszkę uderzeniem kopyta końskiego i byli sami w bezkresnych śniegach Alaski, u lodowatych źródeł rzeki White River. Najbliższa pomoc znajdowała się w punkcie kontrolnym, w Northway, odległym o 150 kilometrów. Terry mógłby się tam udać jedynie samolotem, tymczasem jego mały aparat znajdował się 13 kilometrów stąd, na końcu pasa startowego, który w tej chwili był cały pokryty śniegiem.

Tego dnia, 12 lutego 1976 roku, o godzinie 14.30 temperatura spadła już do 26 stopni minus, a w ciągu nocy należało się spodziewać jeszcze oziębienia. Terry bał się nocy. Był wprawdzie dobrym pilotem, ale nigdy nie prowadził samolotu w ciemności, z pomocą aparatów automatycznie sterujących.

„Adasiu, powiedz coś!”

By zapomnieć o kłopotach związanych z rozwodem, który przeżył ogromnie, Terry Speerstra, inspektor ministerstwa dróg na Alasce, przyjechał tutaj, w zagubiony wśród górzystych szczytów świat, spędzić wakacje ze swoim synkiem. Zamieszkali w szałasie, przeznaczonym dla myśliwych, i w ciągu dnia łowili ryby w szczelinach lodowych, karmili konie, przebiegali najbliższą okolicę po śladach lisa, wilka czy innych zwierząt. Adaś, który był dzieckiem nieśmiałym, zamkniętym w sobie, zdawał się odprężyć w obecności ojca.

I wtedy zdarzyło się nieszczęście. Terry chciał odłączyć od końskiego stada, konia chorego. Adasiowi kazał dla bezpieczeństwa pozostać w motorowych saniach, ponieważ konie nie znosząc hałasu motoru zwykle trzymały się z dala. Chłopak wyszedł jednak na moment i kiedy zaledwie po kilku sekundach Terry rzucił okiem w kierunku sań, zobaczył Adasia leżącego na śniegu z rozwartymi ramionami... Od razu zrozumiał straszliwą prawdę: jakiś koń musiał oderwać się od stada i rzucił się na dziecko. Terry skoczył do syna, odsłonił jego twarz: prawe oko okryte było fioletową mgłą krwi, kość czołowa z prawej strony była

wgnieciona i wąski strumyk krwi spływał po czole. Pochylając się nad buzią dziecka, odczuł ciepło jego oddechu: więc Adaś żył.

„Otwórz oczy, Adasiu! Porusz ręką... Dotknij mnie... Powiedz coś... Błagam cię, powiedz!” Zupełnie bezsilny, ojciec zaczął wołać w niebo, wzywać Bożej pomocy.

Niekończąca się droga

Minęły długie minuty, w końcu zrozumiał, że musi się opanować. Co robić? Rozpiął swoją bluzę, wziął dziecko w ramiona i tuląc je do siebie okrył mocno. Następnie ostrożnie wspiął się na sanie i trzymając w jednym ręku ster, skierował się na ośnieżoną drogę. Po godzinie dotarł do szałasu. Ułożył dziecko na stole i zauważył, że w świetle lampy źrenica oka zadrgała. Wiedział z kursów ratownictwa, że jest to znakiem wylewu krwi do mózgu. Okrył ciało synka śpiworem i rozpalil ogień w kominku. Następnie z dwoma latarniami w ręku wyszedł z szałasu i skierował się do samolotu.

Tu napotkał na nowe trudności. Płozy startowe samolotu tkwiły w grubej warstwie śniegu. Nie tracąc czasu przyczepił latarnie do płóz i okrył brezentem, by skierować ciepło na śnieg. Wreszcie wprowadził samolot w ruch i posuwając nim kilka razy naprzód i w tył, uwolnił od śniegu pas startowy na 250 metrów. To powinno było wystarczyć do startu.

Przed 17.00 saniami motorowymi wrócił do szałasu. Zobaczył Adasia ślaniającego się po pokoju. Wziął dziecko w objęcia, ułożył z powrotem na pościeli, ale rozradowany, że znalazł dziecko przytomne.

— Adasiu, wiesz co ci się zdarzyło?

— Nie, tatusiu — wyszeptał synek na wpół przytomny.

— Musimy wyjechać stąd, pójdziemy do lekarza i wkrótce będziesz zdrowy. Ale teraz musisz leżeć spokojnie. Nie wolno ci się ruszać.

— Tak, tatusiu.

Nocny lot

Była godzina prawie 18.00, kiedy Terry umieścił na podłodze samolotu syn-

ka owiniętego w śpiwór, zasiadł za sterem i puścił motor na pełne obroty. „Boże, pomóż” — wyszeptał i ruszył na pas startowy. Start odbył się normalnie, ale warunki lotu były potworne. Noc była bezksiężycowa, w dodatku padał śnieg. W świetle latarki kieszonkowej Terry sprawdzał kompas i mapę. Starał się zachować zimną krew. Spoglądał od czasu do czasu na żyroskop, który wskazywał mu położenie skrzydeł. Samolot kierował się na lotnisko Northway. Kiedy wydawało się Terryemu, że znalazł się w zasięgu stacji radarowej lotniska, włączył radio i wezwał pomocy: „Radio Northway, tutaj Trzy-Trzy-Zero-Tango. Mam czteroletnie dziecko ranne w głowę. Natychmiastowa pomoc konieczna!” Odpowiedzi nie było. Terry powtórzył kilka razy komunikat, niestety bez rezultatu. Nastawił wtedy aparat na długość fal ośrodka pomocy. Ale i stąd nie było odpowiedzi.

Pomocne ręce

Po dwudziestu minutach bezskutecznych apeli, Terry nagle znalazł się poza burzą śniegową. Od razu też usłyszał w słuchawce głos: „Trzy-Trzy-Zero-Tango, mamy samolot Cessna 185, który przewiezie dziecko do szpitala w Delta Junction”.

Welch, który odebrał wezwanie o pomoc, przekazał wiadomość o nieszczęściu.



ciu do Delta Junction, gdzie obiecano przewieźć dziecko natychmiast do szpitala helikopterem.

Po wylądowaniu w Northway, Terry przeniósł Adasia na pokład Cessna i po dziesięciu minutach wystartowano. W Delta Junction czekał już na nich helikopter i o godzinie 22.00, osiem godzin po wypadku, ranny chłopiec znalazł się w szpitalu Fairbanks Memorial Hospital.

Dwadzieścia minut później jeden z lekarzy podszedł do Terryego, który oczekiwał cały rozdygotany. „To poważny wypadek — powiedział, pokazując równocześnie zdjęcie. — Jak pan widzi, odłamki kości dotykają tkanki mózgowej”.

— A więc mózg został naruszony?

— Na razie nie wiemy i niestety nic nie możemy tutaj zrobić, jedynie zabezpieczyć głowę. Potrzebny jest chirurg-neurolog. Należy więc dziecko przetransportować na chirurgię dziecięcą do Seattle.

Terry był zdruzgotany. Zjawiwszy się w szpitalu myślał, że w końcu znalazł potrzebną opiekę. I oto teraz każe mu się jechać jeszcze 2 900 km dalej.

„Jest samolot, który startuje o godzinie 1.00 w nocy — ciągnął dalej lekarz. Na lotnisku w Seattle będzie na pana już czekała karetka pogotowia”. Wyczerpany Terry, nie miał nawet sił podziękować lekarzowi.

W szpitalu, w Seattle, czternaście godzin po wypadku, chirurg-neurolog, John Maxwell przejrzał zdjęcia prześwietleń i podjął decyzję: związać sześć albo siedem fragmentów kości, które weszły w tkankę mózgową oraz nadać głowie normalną formę. Od razu więc przystąpiono do operacji, która trwała przeszło dwie godziny. Lekarz stwierdził, że mózg został naruszony, ale największy odłamek kostny szczęśliwie utkwiał nieruchomo. A wystarczyło, aby dziecko gwałtowniej poruszyło głowę, by wprawić go w ruch, co spowodowałoby katastrofalny w skutkach krwotok. Otóż mimo czternastogodzinnego transportu i różnych wstrząsów, kość pozostała nieruchoma. To było prawdziwym cudem.

Doktor Maxwell po operacji nie chciał wypowiedzieć się, co do następstw: „Zobaczmy jak sprawy będą wyglądały, kiedy dziecko opuści pokój reanimacji”. Równocześnie jednak dodał, że na pewno zachowanie się chłopca będzie po przebudzeniu inne, zmienione, ponieważ pewne ośrodki ruchowe zostały naruszone.

Ostatnie ostrzeżenie przeraziło już i tak zdruzgotanego ojca. Po czterech dniach Adaś opuścił pokój reanimacji, ale pozostał jeszcze czternaście dni w szpitalu. Nic nie wskazywało na to, że mózg dziecka został naruszony. Chłopak był równie inteligentny i zrównoważony, jak przedtem.

Czy tam pojedziemy?

Adam nie przestawał pytać ojca kiedy wyruszą nad White River. Ale Terry wciąż zwlekał z odpowiedzią, śledząc dyskretnie zachowanie się syna. Wciąż pełen obaw, oczywiście spodziewał się stale pogorszenia. Tymczasem chłopak rósł normalnie, stawał się coraz mniej

nieśmiały, coraz bardziej zręczny, towarzyski, zrywny i zawsze wesoły. I to był drugi cud!

W samolocie, który ich wioził któregoś dnia na Alaskę, Adam stałe pytał ojca, czy pójdą do White River. Po krótkiej refleksji, Terry wreszcie się zgodził.

Pięć dni później łowili ryby w szczelinie lodowej. Któregoś dnia Terry zostawiwszy syna w szałasie, udał się na miejsce wypadku. Na nowo przeżył tragedię tamtego dnia i przypominając sobie wołanie o pomoc, które kierował wtedy na klęczkach, podniósł oczy ku niebu i wyszeptał wzruszony: „Dziękuję Ci, Boże”.

J. P. BLANK

Z ORĘDZIA WIELKANOCNEGO

Świadomi, że ostateczne zwycięstwo na drodze naszej wiary, nadziei i miłości dokona się nie ludzkimi tylko siłami, ale mocą Chrystusa Zmartwychwstałego, podejmujemy wytrwale zdecydowany wysiłek umacniania z Nim naszego zjednoczenia. Wprawdzie osiągnęliśmy już to zjednoczenie przez chrzest, ale z uwagi na nasze ludzkie słabości trzeba wciąż je odnawiać i umacniać przez Sakrament Pokuty i Eucharystii, do czego wzywa nas Kościół szczególnie w okresie przeżywania Tajemnic Paschalnych, w okresie Świąt Wielkanocy. W tych Sakramentach Bóg wyświadcza nam swoje miłosierdzie i pragnie, abyśmy stali się narzędziami miłosierdzia Bożego względem innych ludzi, w myśl słów Modlitwy Pańskiej, w której prosimy o odpuszczenie naszych grzechów „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Przewyciężenie w sobie nieprzyjaznej postawy wobec innych ludzi niesie głębokie odczucie radości chrześcijańskiej, której towarzyszy pokój Boży. Zwycięstwo odnoszone mocą Chrystusa Zmartwychwstałego na płaszczyźnie naszego życia osobistego i wspólnotowego, przyczynia się do zachowania pokoju Bożego na ziemi, wśród wszystkich ludzi.

Udział w paschalnym zwycięstwie Chrystusa Zmartwychwstałego osiągnany w doczesnym życiu we wspólnocie Kościoła, przejawia się przede wszystkim w radości, która jest charakterystycznym rysem życia w Bogu. Tego rodzaju zaczynu radości nie potrafiły wyrwać z umysłów i serc ludzi świętych nawet największe cierpienia. Wiedzieli oni bowiem, że dla ludzi złączonych z Chrystusem wszystko co ich spotyka służy ostatecznie wyzwoleniu.

Uświadamiając sobie wraz z Wami przez żywą wiarę obecność Chrystusa Zmartwychwstałego wśród nas, życzę Wam z głębi serca, aby Zbawiciel dawał łaskę stałego z Nim przebywania i napełniał Was, nawet wśród różnorodnych przeciwności życia, radością paschalną, tak jak owych dwóch uczniów w Emaus, którzy poznali Go przy łamaniu chleba.

Polecam Was ufnie Miłosierdziu Bożemu i Niepokalanej Matce Zbawiciela życząc Wam, aby Pokój Pański był zawsze z Wami wszystkimi.

ks. bp WŁADYSŁAW RUBIN
Delegat Prymasa Polski d/s Duszpasterstwa na Emigracji

SPŁONĘŁA ŚWIETLICA POLSKA W WINGLES. Ze smutkiem mówi o tym miejscowy duszpasterz, ks. Stanisław Malec S. Chr. W świetlicy tej Polacy gromadzili się od 20 lat. Wzniósł ją przy pomocy Parafian ks. Grabas, pracował w niej ks. Delimat, a od 12 lat ks. S. Malec. Wierzymy, że niedługo stanie nowa świetlica i jeszcze piękniejsza!

RÓŻANIEC. Pani Helena przysłała nam wiersz, w którym wypowiada swoje przywiązanie do modlitwy różańcowej.

Z różańcem w ręku i z moimi troskami często spędzam smutne dni. Przez niego jednak kroczę za Tobą, mój Jezu.

Rozmyślam nad Twoim cierpieniem, od Żłóbka aż po Krzyż, Wspominam moich najbliższych i Tobie, Jezu, ich ofiaruję.

Ojczy, wierzę, że Syna nam dałeś dla ocalenia grzeszników, Syna Najmilszego, co za nas życie złożył w ofierze.

Jakże wielka Twoja miłość! Racz odnowić serca ludzkie, byśmy ukochali całym sercem, Ciebie, Panie nasz.

Z różańcem w ręku i z moimi troskami, często spędzam smutne dni, Przez niego jednak noszę radość w me smutne dni. H.W.

POLACY W WYBORACH władz lokalnych — ma się rozumieć Polacy z pochodzenia — zajmują poczesne miejsce we Francji. Np. panna Helena Steć, sekretarka gen. Wspólnoty Polsko-Francuskiej została wybrana radną miasta Metz; p. Edward Papalski, wiceprezes Wspólnoty jest radnym miasta Hesdigneul lez Béthune; p. Władysław Kaim, prezes Polskich Towarzystw Miejscowych — radnym miasta Montceau les Mines, z listy ministra Jarrot (i podobno wybrany większą ilością głosów niż sam minister!).. Niezmiernie dowodzą p. red. Jerzy Jankowski, donosząc nam o tym telefonicznie, wspominał jednocześnie, że przygotowuje kompletną listę nazwisk Polaków, którzy zostali wybrani do Zarządów komunalnych.

Po śmierci jest drugie życie

Panna Margeryta dostrzegła mnie w chwili, kiedy otwierałem drzwi restauracji, i zaraz przesunęła się pod ścianę, aby mi zrobić miejsce przy bufecie. W powietrzu nasyconym parą dymiących potraw i w świetle niebieskich oraz różowych neonów robiła wrażenie młodej, niemal dziecka.

— O, dzień dobry panu — powiedziała machając widelcem. — Właśnie o panu myślałam. Dziś rano w kościele Notre Dame des Victoires zapaliłam świeczkę za trzydzieści franków na moją intencję, a sutfrankową za pana. Pan to wyczuł?

Panna Margeryta od dawna już skazała mnie — prawdopodobnie dożywotnio — na świadome mijanie się z prawdą, kłamstwa te jednak nie pozbawiają mnie ani snu, ani apetytu. Odpowiedziałem więc, że wyczułem to i jestem z tego powodu szczęśliwy i wdzięczny.

— Antrykot barani, rizotto cielęce, kurczę pieczone, sztuka mięsa — wyrecytował kelner o wzroku pełnym wyrozumiałości

Drugi kelner darzył mnie również uśmiechem ukazując złote zęby, podczas gdy kasjerka śmiała się ukradkiem... Przypominała moją jasnowłosą kuzynkę Konstancję, matematyczkę, pianistkę, rekordzistkę w pływaniu, obrzydliwie cudowne dziecko, z dzieśmi tysięcy razy stawiane mi za przykład przez matkę w koszmarnym okresie mojej młodości. Dwaj miejscowi kelnerzy i kasjerka byli dla mnie pociechą, dodawali mi otuchy i odwagi. Udzielali rozgrzeszenia i wybaczenia inżynierowi, który codziennie wieczorem ośmielał się jadać obiad z osiemdziesięcioletnią sprzedawczynią gazet.

— Stawiam panu beaujolais za czterdzieści pięć franków. Dobrze smakuje do sztuki mięsa.

— Dziękuję, panno Margeryto. Może później. Wypije pani jeszcze jedno piwo?

— Nie, nie — sprzeciwiała się. — Za dużo pan na mnie wydaje.

Upomina mnie często jak skromna i rozsądna kobieta, która strofuje rozrzuconego kochanka. Skinąłem głową i zamówiłem małe jasne o pokojowej temperaturze, bo panna Margeryta ma wrażliwe gardło.

— Niedobrze spałam tej nocy. — Otarła usta miększym chlebem. — Bo-

łał mnie krzyż, więc czytałam Biblię. — Rozejrzała się dokoła, po czym stłumionym głosem zapytała: — Pan wie, jak Jezus uzdrowił młodą panienkę?

— Młodą panienkę? Którą?

Kelner postawił przede mną dymiącą potrawę.

— Sztuka mięsa wyborowa z ekstrakcją szpikową, panie Laurentin.

Łagodny chóralny pomruk zachwytu dał się słyszeć w sali pełnej kierowców taksówek i narastał jak hymn. Oceńiali i pożerali oni wzrokiem gotowane mięso i kość szpikową garniowaną porami, selerami i marchewką. Nie miałem odwagi zamącić harmonijnego wyglądu tej martwej natury ułożonej mistrzowską ręką.

Tylko panna Margeryta pozostała obojętna. Żadna sztuka mięsa, żaden poemat nie mógł odwrócić jej uwagi, wiedziałem o tym z doświadczenia. Wzrokiem upewniła się, że nikt nie podsłuchuje.

— A więc jednego dnia pewna młoda panienka zachorowała — mówiła półgłosem. — Bolała ją głowa, bolało w piersiach, w brzuchu, w krzyżu, strasznie bolało. Matka jej nie miała pieniędzy, żeby sprowadzić doktora, bo była sprzątaczką, a jak się sprząta u ludzi, to zawsze zostaje się biedną. Słyszała, jak mówili, że Jezus odpoczywał we wsi pod figowym drzewem, więc poszła do Niego. Ale Jezus już odpoczywał, właśnie wygłosił kazanie na górze i powiedział, że jeżeli ktoś chce o coś prosić, to go przyjmie. Sprzątaczką trochę się bała Jezusa, ale sąsiadki popychały ją w Jego stronę, bo dziewczynka tak strasznie w nocy krzyczała, że wszystkich budziła. „Proszę pana, moja córka jest bardzo chora — powiedziała. — Cierpi a cierpi i ciągle płacze”. A wtedy Jezus powiedział: „To smutne, proszę pani. A gdzie jest ta mała?” Sprzątaczką się krępowano, bo nie miała dobrze umeblowanego mieszkania, ale było tam czysto.

— Zechce pan dać pieprz — poprosił kierowca taksówki ubrany w grubego sweter jasnobłękitnego koloru. Moją sztukę mięsa obdarzył zachwyconym spojrzeniem. — Co za szkoda, że mam wrażliwy żołądek.

Panna Margeryta dotknęła mego ramienia.

— Wie pan, co się dalej stało?

— Niezupełnie — odpowiedziałem zmagając się ze szpikową kością. — Przypuszczam jednak, że Jezus poszedł do tej młodej dziewczyny.

— Tak — odparła z radosnym uśmiechem. — Dziewczynka leżała w łóżku i płakała. Aż serce się wszystkim krajało, nawet jamniczki, toteż liżał ją po rękach na pociechę. „Gdzie panienkę boli?” — zapytał Jezus. „Tu w brzuchu, i w piersiach, i w plecach, wszędzie, panie doktorze”. — Panna Margeryta miała teraz ubawiony wyraz twarzy. — Bo ta dziewczynka myślała, że Jezus jest lekarzem... A On położył rękę na głowie chorej i nagle szatan wyszedł z jej ciała. Tak. I nigdzie już nic jej nie bolało, była uleczona. — Pan na Margeryta przekrajała na pół marchewkę. — A jak szatan wygląda? — W błękitnym świetle neonów oczy jej błyszczały; wyglądała na rówieśnicę uzdrowionej dziewczynki.

— Szatan? — powiedziałem po dokładnym opróżnieniu szpikowej kości. — Szatan jest wielki i gruby, i straszny.

Panna Margeryta była zadowolona.

— Tak, straszny. Dlatego piesek szczeniaka, kiedy szatan wychodził z ciała dziewczynki. Jaka ona była uszczęśliwiona, ta mała! Dziękuję, dziękuję panu” — mówiła. Sprzątaczką chciała Mu dać wszystkie swoje oszczędności, ale Jezus powiedział, że nie bierze pieniędzy, że uzdrowił dziewczynkę z dobrego serca „Chorego trzeba wyleczyć, to całkiem naturalne” — powiedział. Wszyscy chwalili Jezusa, ale On odszedł. Musowo. Bo On nie lubi pochwał. Za pana zdrowie, proszę pana.

Przepiłem do niej.

— Za pani zdrowie.

— Bardzo lubię marchewkę. Zdrowe jedzenie. A pan ją lubi?

— W miarę, panno Margeryto.

— Kiedy byłam małą dziewczynką, jadałam dużo marchewki. Mój ojciec był podoficerem w Algierii i po śmierci mamusi poszedł na emeryturę. Kupił wtedy domek w Epinay, w ogródku mieliśmy kapustę, sałatę, rzodkiewki i dużo marchwi. Tatusz lubił Biblię i po obiedzie czytał o uzdrowieniu chorych. Raz pojechaliśmy do Lourdes, bo tatusz miał podagrę, tam kupił krucyfiks w sklepie, gdzie było pełno figurek Najświętszej Pani, krzyży, szkaplerzy i świętych obrazków z Bernadettą. Kiedy jedliśmy, Jezus patrzył na nas, ale był smutny, aż strach, jaki smutny. —

Położyła widelec na bufecie. — Dlaczego Jezus jest zawsze taki smutny?

Uważnie krajałem wołowinę i po głębokim zastanowieniu odpowiedziałem:

— Jest smutny, bo Go ukrzyżowali.

Panna Margeryta znieruchomiła, by w milczeniu rozważyć niewymowną głębię moich słów. Nagle podniosła jeden palec.

— Tak, ale kiedy Jezus zmartwychwstał, był wesoły, prawda, proszę pana?

— Należałoby tak przypuszczać — odpowiedziałem przezornie.

Panna Margeryta z przejściem potrząsnęła widelcem.

— Jeżeli Jezus był wesoły, to się uśmiechał. Dlaczego nie uśmiecha się na krzyżach?

Łatwo się nie poddaję, a jednak panna Margeryta w czasie każdego posiłku co najmniej dwa lub trzy razy potrafi zastrzelić mnie pytaniami.

— No cóż... — powiedziałem po długim wahaniu. — Nie może się uśmiechać, bo umarł.

— Pan słusznie mówi — stwierdziła tonem pełnym podziwu — Trzeba robić krucyfiks, które by pokazywały Jezusa zmartwychwstałego. Uśmiechałby się i wszyscy by się cieszyli. — Podniosła na mnie wzrok. — Ludzie wiedzieliby, że po śmierci jest drugie życie, prawda, proszę pana? I nikt nie bałby się umierać. — Przepiękowała z jednej obolałej nogi na drugą. — Czekalam na pana wczoraj wieczorem w domu.

Lucien FARAGO



MIGAWKI EMIGRACYJNE

KOMITET POMOCY OFIAROM WYDARZEN CZERWCOWYCH W POLSCE. W czerwcu 1976 r. robotnicy Ursusa pod Warszawą, w Radomiu, w Płocku i innych miastach Polski wystąpili samorzutnie przeciw zarządzanej przez władze PRL nieuzasadnionej i bardzo poważnej zwwyżce cen żywności. Reżym komunistyczny niezwłocznie odwołał wejście w życie zarządzanych podwyżek, przyznając tym samym rację strajkującym. Mimo to organy bezpieczeństwa potraktowały brutalnie uczestników strajku. Wiele osób zostało skazanych na kilkuletnie więzienia, a setki innych pozbawiono pracy, skazując tym samym ich rodziny na nędzę. Duża liczba poszkodowanych potrzebuje natychmiastowej pomocy. Episkopat Polski wystąpił w obronie więźniów i pozbawionych pracy. W Kraju powstał „KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW”, który mimo szykan ze strony władz, w swych komunikatach ujawnia fakty łamania praworządności i maltretowania robotników.

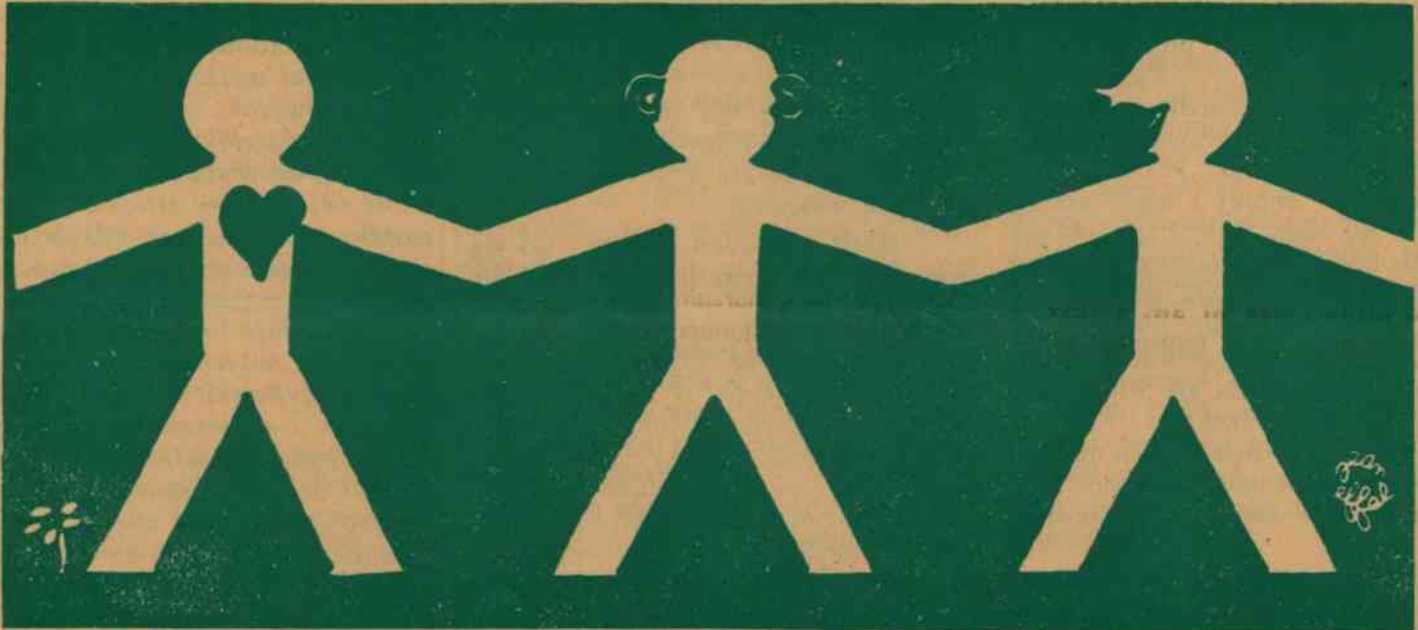
Emigracja nie może pozostać obojętna na los pokrzywdzonych i musi pośpieszyć im z szybką pomocą materialną...

Federacja POO podejmuje akcję zbiórki pieniężnej równoległe z wielu innymi Komitetami Pomocy powstałymi w krajach zachodnich i wzywa wszystkich Rodaków we Francji do przekazywania swej daniny na specjalnie otwarte w tym celu konto pocztowe:

Federation des A. C. Resistants et Mutilés de guerre Polonais — 20, rue Legendre — 75 PARIS
PARIS — CCP 10 292 11 N

Na dzień 28 II 1977 r. wpłynęło na Komitet Pomocy Ofiarom wydarzeń czerwcowych w Polsce (na konto pocztowe Federacji POO) 9 276,50 F. Pieniądze te zostaną w najbliższym czasie przekazane do Polski. Zbiórka na ten cel trwa w dalszym ciągu. Dodajemy, że w skład Komitetu Pomocy Ofiarom Wydarzeń Czerwcowych w Polsce wszedł ks. inf. Kazimierz KWASNY, a z Zarządu Federacji, wiceprezes Marian Czarnecki i Antoni Baranowski, prezes Koła Armii Krajowej. ZA ZARZĄD FEDERACJI POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY
gen. Wacław PIEKARSKI
prezes

CHRYSTUS ŻYJE I DZIAŁA



w nas i przez nas,
gdy kochamy, gdy wsłuchujemy się w krzyk rozpaczny
gdy niesiemy innym słowa nadziei.
Na drogach świata są tysiące ludzi,
którzy kochają, wsłuchani w głosy czasu —
niosą innym nadzieję.
Wśród nich są przede wszystkim ci,
bohaterowie dalekich ziem. Afryki, Azji, Lodowatej Północy,
misjonarze, misjonarki.
Pochylają się nad człowiekiem jeszcze przed chwilą obcym,
wsłuchują się w potrzeby nieznanej jeszcze niedawno ziemi
i w nią składają ziarno Ewangelii —
n o w e g o ż y c i a .
Kto ich ożywia siłą, zapalem, radością?
TO CHRYSTUS, KTÓRY ŻYJE I DZIAŁA!

Patronka misji

W tym roku mija 50 lat od chwili, gdy 14 grudnia 1927 roku papież Pius XI wydał dekret ogłaszający św. Teresę od Dzieciątka Jezus patronką misji. 24-letnia karmelitanka, która — poza kilkudniową pielgrzymką do Rzymu — nigdy nie opuściła rodzinnej Normandii, a od 16 roku życia przebywała w klasztorze, otrzymała ten sam chwalebny tytuł, co wielki misjonarz i podróżnik, św. Franciszek Ksawery.

Biskup Bayeux i Lisieux, msgr Jean Badré, ogłosił rok 1977 „ROKIEM MISYJNYM” w sanktuariach diecezji, z okazji 50 rocznicy ogłoszenia przez Piusa XI św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką misji. W Lisieux, 19 czerwca odbędą się w języku polskim nabożeństwa i uroczystości ku czci świętej karmelitanki.

Święta Teresa pisała na rok przed śmiercią w liście do swej siostry Marii:

„Pragnęłabym być żołnierzem, kapłanem, apostołem, doktorem, męczennikiem, odczuwam pragnienie spełnienia dla Ciebie, Jezu, dzieł najbardziej bohaterkich... Chciałabym umrzeć na polu walki w obronie Kościoła... Mimo mojej małości chciałabym oświecać dusze... Jedna misja mi nie wystarczy. Chciałabym w tym samym czasie głosić Ewangelię w pięciu częściach świata, na wyspach najbardziej oddalonych... Chciałabym być misjonarzem nie tylko na kilka lat — chciałabym nim być od stworzenia świata aż do skończenia wieków!...”

W rozmowach ze swoją siostrą Pauliną, umierająca Teresa, raz po raz powraca do spraw misji. Teresa miała wyjechać do Hanoi i tylko choroba pokrzyżowała te plany. Została „siostrą duchowną” dwóch misjonarzy, którzy wyjechali na misje i utrzymywali z nią kontakt listowny. Pisała do jednego z nich: „wszyscy misjonarze są męczennikami przez pragnienie i ofiarą gotowość...”. Przemyśliwała ciągle podczas swej choroby nad życiem Teofana Vénard, misjonarza umęczonego w Tonkinie w 1865 roku. Do niego po swojemu chciała się upodobnić, odkrywała w jego uczuciach

własne uczucia, modliła się do niego wierszem:

Rycerzu Boży, użycz zbroi twojej
Chcę za grzeszników walczyć tu,
na ziemi...

Powiedziała Paulinie: „Myślę o dobru, które chciałabym spełniać po śmierci: starać się o chrzest dzieci, pomagać księżom, misjonarzom, całemu Kościołowi... Po mojej śmierci nie trzeba przynosić mi wieńców... Powiedz, aby lepiej dali pieniądze na wykup biednych Murzynków...”

Chrześcijaństwo zaczęło się od misji — od wejścia w świat i głoszenia Prawdy. Chrystus był misjonarzem, przy szedł na ziemię i tę ziemię przemierzał nauczając. Misjonarzami byli apostołowie. Wielkim misjonarzem stał się św. Paweł. Pierwsze wieki chrześcijaństwa były wiekami misji.

Święta Teresa przeczuła w czasie swego pobytu w klasztorze w Lisieux bolesną tajemnicę niewiary. Przeczucie to zjawilo się nagle w Wielkanoc 1896 roku. Teresa mówi wtedy o posępnej burzy, o mgle, o ciemnościach, których doświadcza. Bo nagle uświadamia sobie, że są ludzie naprawdę niewierzący. Uważa, iż to odkrycie jest łaską daną jej przez Chrystusa. Niewierzący istnieje



ją! Teresa od razu chce być z nimi, chce być z tymi, którzy spożywają chleb niewiary. To dzielenie chleba niewierzących dla Teresy jest jednocześnie dzieleniem chleba z Jezusem, dzieleniem stołu eucharystycznego. Jest przekonana, że to Jezus zaprowadził ją do stołu niewierzących.

Otacza nas tajemnica niewiary, jak ciemność, jak noc. Niosą ją może nasi najbliżsi, syn, wnuk... I tę misję trzeba nam wypełnić. Zasiąść z nimi do wspólnego stołu, dzieląc się jednocześnie chlebem ze stołu Jezusa.

Ojciec św. Pius XI wyznaczył kard. Pacelli, przyszłego papieża, Piusa XII, jako swojego delegata na uroczystość konsekracji bazyliki w Lisieux (11 lipca 1937 r.) i poprosił, by przywiózł mu od św. Teresy bukiet róż:

„Proszę mi przywieźć 3 róże, tzn. trzy łaski, o które proszę Małą Świętą Teresę:

Różę czerwoną: Niech Mała Teresa wyprosi mi przede wszystkim i za wszelką cenę, pełne i doskonałe poddanie się woli Naszego Boskiego Króla, Jezusa Chrystusa.

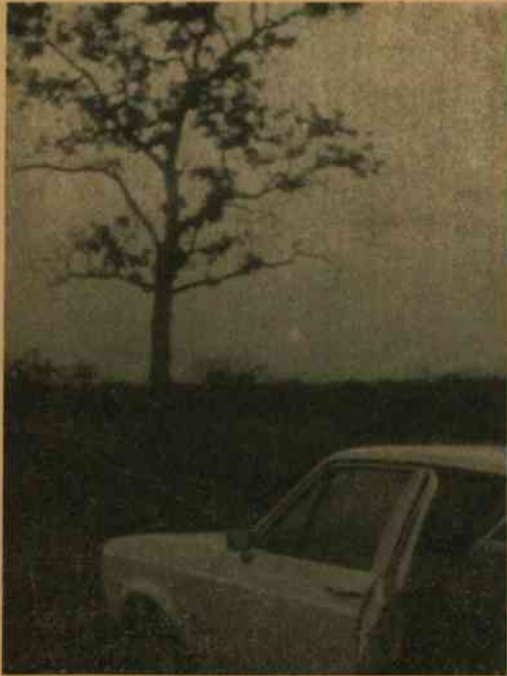
Różę różową: powrót do pełni sił fizycznych, nie po to, bym chciał uciec przed cierpieniem, ale bym mógł jeszcze pracować na chwałę Boga i dla dobra ludzi.

Różę białą: świętość życia i szczególną gorliwość dla kapłanów”.

Za przykładem papieża, prosimy Małą Teresę z Lisieux o trzy róże: wszyscy odczuwamy potrzebę poddania się woli Bożej; wszyscy wiemy, że w każdej chwili nasze siły fizyczne mogą się załamać i słabną powoli; i wszyscy mocno pragniemy, aby nasi kapłani byli święci i gorliwi. Prośmy więc Małą Świętą o różę czerwoną, różową i białą, o mały bukiet z Lisieux. I powtarzajmy słowa wypisane na relikwiarzu, ofiarowanym przez Piusa XI dla bazyliki w Lisieux, zawierającym kości prawej ręki, która wypisała „Historię duszy”:

„Tereso, pamiętaj, że chciałaś nam zsyłać z nieba deszcz róż”.

Już świta w płn. Kamerunie...



W pamięci niewiast, które o świcie biegły do grobu Zmartwychwstałego, na zawsze pozostało wspomnienie tego poranka.

W mojej pamięci na zawsze pozostanie poranek i wschód słońca na skraju Parku Narodowego Benoué, w płn. Kamerunie...

Niedziela, 23 stycznia br., o. Tadeusz Krzemiński omi, S. Ascelina, przełożona polskich SS. Służebniczek NMP, S. Monika, najdzielniejszy mechanik oraz ja, od trzech dni w Kamerunie, ciągle przestraszony i oczarowany — jedziemy do Tcholliré, na uroczystość poświęcenia pierwszego w Afryce kościoła pod wezwaniem błog. Eugeniusza de Mazenod, Założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów NMP. Kościół, dom dla ojców z salą zebrań czy studiów, dom dla Sióstr jeszcze w budowie — to dzieło polskich misjonarzy.

Z początku pracowali tam misjonarze francuscy. W roku 1956 o. Jacques de Bernon, obecnie biskup w Maroua, obsługujący Touboro, odwiedza również Tcholliré. Później pracował tutaj o. A. Durand a gdy Tcholliré awansowało do rangi podprefektury, rozpoczęto starania o utworzenie „miejsca kultu”. Stało się to w r. 1958. O. Durand wybudował dwie chatki: w jednej była kaplica, a druga służyła za mieszkanie misjonarzowi. W dalszym ciągu jednak główną stacją misyjną było

Touboro. Stamtąd też dojeżdżał od roku 1972 o. Henryk Kruszewski. W listopadzie tego samego roku, ks. bp Plumey, ordynariusz diecezji Garoua oraz o. Paweł Michalak złożyli w podprefekturze wnioski o pozwolenie na budowę domu mieszkalnego oraz kościoła. W marcu 1973 roku osiadł po raz pierwszy na stałe w Tcholliré, o. Władysław Laskowski. Przez cały rok pomagał mu nasz kleryk, stażysta z Rzymu, obecnie kapłan, o. Paweł Latusek. W kwietniu tego samego roku dołączył do grupy jako „szef” — o. Czesław Szubert.

Uzyskano wreszcie pozwolenie na budowę, pod warunkiem, że wybudujemy także... dom dla Sióstr! — które by objęły funkcje pielęgniarek. Warunek niezbędny zresztą dla pełnej pracy misyjnej! A więc: Bogu dzięki!

Budowę rozpoczęto w dniu 8 stycznia 1976 roku, pod kierownictwem nieocenionego brata Stanisława Tomkiewicza. W uroczystość Królowej Polski, 3 maja tego roku poświęcono dom ojców i położono kamień węgielny pod kościół błog. Eugeniusza de Mazenod. W dniu 23 stycznia br. mam uczestniczyć w uroczystości poświęcenia kościoła i przyjrzeć się budowie domu Sióstr, na który składa ofiary Polonia europejska, czytelnicy „Niepokalanej”.

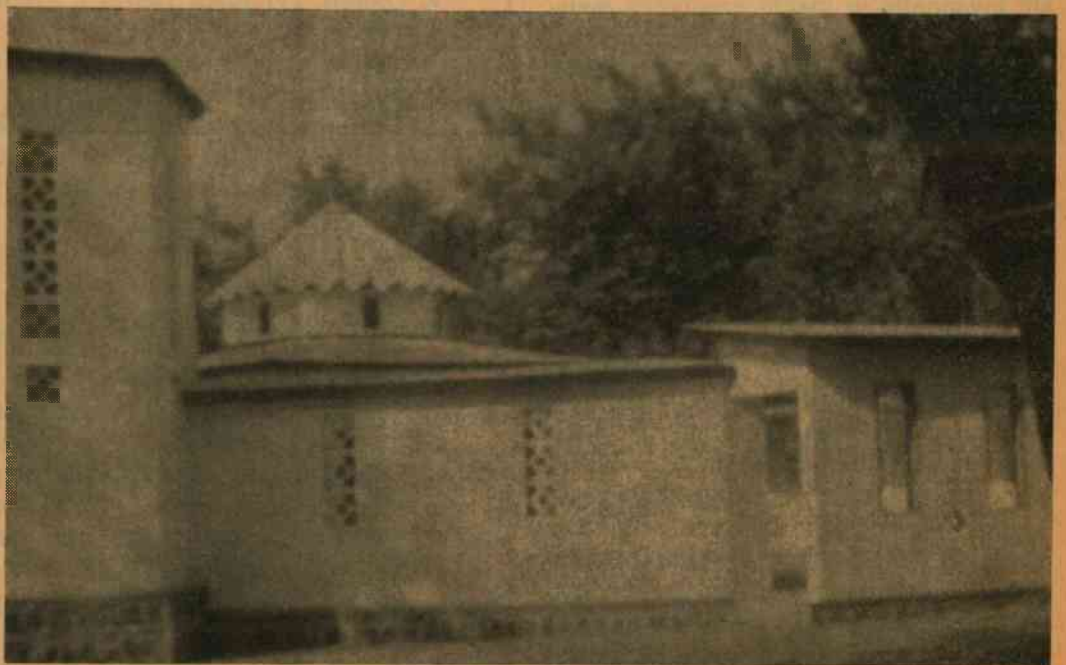
W ciągu całej podróży żałuję, że nie mam ze sobą magnetofonu. Wspólnie odmawiamy różaniec, „Kiedy ranne wstają zorze” — tutaj mają specjalny

urok, ale zwłaszcza te opowiadania misjonarza, Sióstr! Już pierwsze spotkanie z Siostrami w Kamerunie, wywarło na mnie ogromne wrażenie: „Ojciec, tutaj jest fajnie! Ojciec zobaczy, jeszcze nie zechce stąd wyjechać!”... Humor, zapał, jakaś siła wewnętrzna, która pcha tych misjonarzy i misjonarki w najdalsze zakątki buszu afrykańskiego, każe pokonać niezliczone przeszkody i nieść Dobrą Nowinę ubogim — to mnie ciągle oczarowuje i każe robić rachunek sumienia (przecież ja także jestem misjonarzem!).

O godzinie 8.30, planowo, jesteśmy w Tcholliré. Są już tutaj biskupi: ordynariusz, ks. bp Yves Plumey, jego pomocnik ks. bp Jean Pasquier oraz ordynariusz Maroua — Mokolo, ks. bp Jacques de Bernon — pierwszy misjonarz w Tcholliré. Ks. bp Plumey wspomni go później w swoim przemówieniu: „gdy 20 lat temu wysyłałem go w te strony, życzyłem, by pozostał tutaj przynajmniej 25 lat, no i jest!”...

Wita nas o. Czesław Szubert, o. Władysław Laskowski — tutejsi misjonarze oraz główny budowniczy — brat Stanisław Tomkiewicz. Są już inni ojcowie na czele z wikariuszem prowincjalnym, o. Pawłem Michalakiem, są misjonarze francuscy, są Siostry polskie, kanadyjskie i włoskie. Ma się rozumieć jest o. Smith, ekonom prowincji kanadyjskiej, która jest głównym fundatorem kościoła w Tcholliré.

Nie mogę oderwać oczu od pięknej bieli kościoła, lśniącej blachy dachów, czerwieni i złota dekoracji oświetlonej.



Można dyskutować na temat „stylu afrykańskiego” — czy kościół jest w takim stylu zbudowany, ale jedno jest pewne: pasuje jak ulał do otoczenia, do pobliskich chat Afrykańczyków — jest ozdobą miejscowości. Ponad mury kościoła wystrzela wieżyczka z dzwonem z Polski! Już nie pierwszy to dzwon, który głosi chwałę Bożą wśród buszu kameruńskiego.

Jeszcze kościół nie ma witraży, ale okna nie są puste: i z zewnątrz i wewnątrz świątyni jest pełno wiernych! Za chwilę odezwie się głos tam-tamów, śpiew całego ludu i w procesji ruszamy do ołtarza. Na zewnątrz kościoła pozostają tylko szefowie muzułmańscy, którzy uprzedzili, że nie wezmą udziału w nabożeństwie, ale swoją obecnością okazują życzliwość (jeden np. ofiarował na ten dzień barana i worek orzeszków ziemnych!), przy tym nawet na zewnątrz można wszystko słyszeć co się dzieje w kościele... Słowa powitania po francusku, tłumaczone są na miejscowy język. O Czesław wymienia także moją niegodną osobę, jako przedstawiciela Polonii europejskiej, która wspomaga misję w Kamerunie. Ksiądz bp Plumey konsekruje ołtarz, umieszcza w ołtarzu relikwie błog. Eugeniusza de Mazenod oraz św. Męczenników z Ugandy, spalonych żywcem za wiarę. Potem następuje poświęcenie kościoła, modlitwy przeplatane są radosnym śpiewem. Oprócz dziatwy, młodzieży i starszych chrześcijan i katechumenów z Tcholliré,

znajdują się tutaj także uczniowie z miejscowego liceum i ich głosy wybijają się podczas śpiewów w języku francuskim. Jeden z profesorów śpiewa solo i gra na gitarze. — W dalszym ciągu ks. bp Plumey wygłasza Słowo Boże: dziękuje za trud misjonarzy, pracowników, wiernych z Kanady i Europy, ale przypomina, że Królestwo Boże to nie są świątynie wznoszone trudem i ofiarą, z kamienia czy drzewa — Królestwo Boże — to serca ludzkie, bijące łaską, życiem Bożym, miłością Boga i człowieka!...

Piękny jest śpiew na Ofiarowanie i taniec małych dziewczynek, niosących do ołtarza dary ofiarne. Wszyscy śpiewają, kołyszą się w miejscu i klaszczą w dłonie. Obok mnie robi to samo brodaty misjonarz francuski, ja jeszcze się krępuję — wyłazi ze mnie „europejczyk” — obawa, by nie wydać się śmiesznym, a przecie to objaw radości dzieci Bożych — to wielkie świętowanie Tajemnicy Męki i Zmartwychwstania naszego Zbawiciela!

Ten dzień to naprawdę Dzień Pański. Radość będzie trwała jeszcze długo po Mszy św. i aż do zmroku. Wiem, że z pomocą Bożą takich dni będzie więcej w Kamerunie i umęczony porządnie, już w nocy głębokiej szepczę jeszcze: „Oto dzień, który Pan uczynił; radujmy się zeń i weselmy. Alleluja!”...

Jutro znowu zaświta. Po dniu radości, będzie to dzień nowego trudu misjonarskiego...

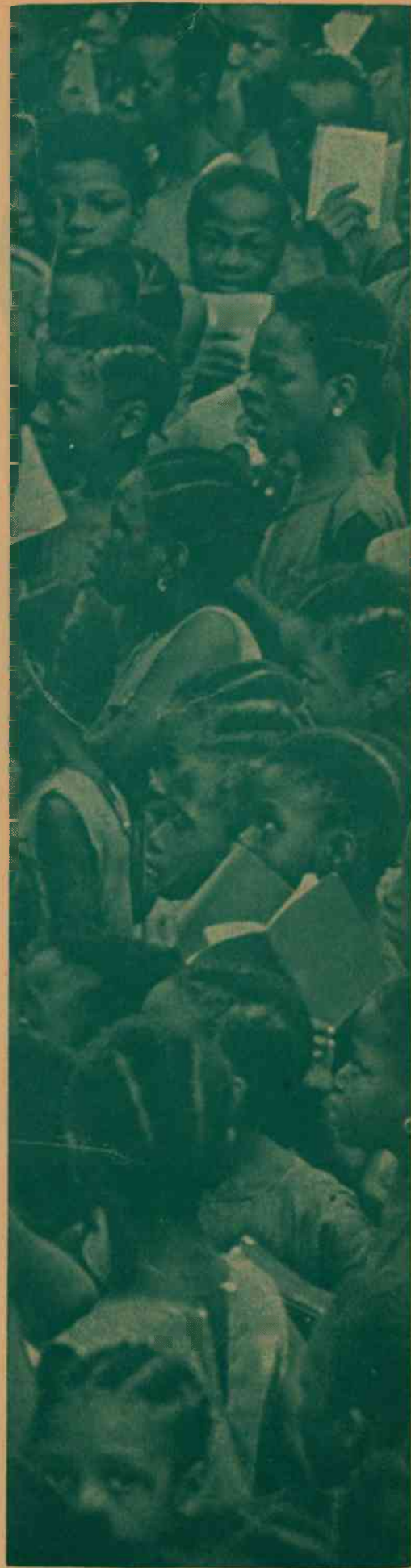
ks. Edward Szymeczko, OMI

Dlaczego ludzie w Afryce żyją w nędzy? Dlaczego nie zabrają się do jakiejś pracy? Widocznie są leniwi. Dlaczego sobie wzajemnie nie pomagają?

Kochani, wydaje mi się, że ludzie zapadający się w bagno nie wyciągną się z niego, choćby bardzo mocno ciągnęli się wzajemnie za włosy. Trzeba im podać pomocną dłoń. Oni, chwyciwszy tę dłoń, powinni dołożyć wszelkich wysiłków, aby wydostać się z topieli. Pomoc nie może i nie powinna zastępować własnych wysiłków. To wcale nie byłoby dobrze, gdyby tutejszy Kościół opierał się stale na pomocy z zewnątrz. Trzeba dążyć do tego, aby potrafił utrzymać się samodzielnie. Zanim jednak stanie na nogi i pójdzie o własnych siłach, potrzebuje pomocy.

Może i są regiony w Afryce, w których sprawdza się opinia o lenistwie Afrykańczyków. Obserwując jednak tutejszych ludzi, muszę stwierdzić, że nie sprawdza się ona w Burundi. Komunie świętą przyjmują na rękę. Mam więc doskonałą okazję dobrze przyglądać się tutejszym dłoniom. Każda ręka, od ręki dziecka do starca jest tu bardzo spracowana. Białą Hostię składam ze wzruszeniem na od-ciskach.

Z listu ojca Teofila Kapusty





**W TYM
MIESIĄCU
ODESZLI
PO NAGRODĘ
DO PANA**

**emigracyjni
duszpasterze**

- ks. MIODYNSKI Roman z diecezji łódzkiej — zmarł 4 kwietnia 1951 roku w LEVALLOIS PERRET (92) — ur. 6 II 1909 r.
- ks. SURMACKI Leon z diecezji wrocławskiej — zmarł 2 kwietnia 1955 r. w BRIPE (19) — ur. 6 IV 1903 r.
- o. WŁADYSŁAW (Goldwasser Ludwik Jan), franciszkanin — zmarł tragicznie 3 kwietnia 1972 r. w TOULOUSE (33) — ur. 19 I 1900
- ks. KĘDZIERSKI Edward z diecezji Arras — zmarł 22 kwietnia 1975 roku w BARLIN (62) — ur. 11 X 1912 r.

chętnie zamieścimy wspomnienie o naszych Wiernych Zmarłych, których nazwiska będą nam znane

**NAJINTELIĞENTNIEJSZE
DZIECKO ŚWIATA**



Niespełna trzyletnia Pamfila Watson z Cleveland (stan Ohio) jest chyba najinteligentniejszym dzieckiem na świecie. Tak przynajmniej twierdzą amerykańscy psychologowie, zdumieni jej niezwykłym poziomem umysłowym. Mając 9 miesięcy Pamfila wymawiała niektóre, trudne nawet słowa, mając rok potrafiła wymienić wszystkie części swego ciała, a w sześć miesięcy później jej słownictwo liczyło już przeszło czterysta wyrazów i potrafiła przeczytać niektóre słowa z tygodników. Grywa w bilard i w ping-ponga, wchodząc na stół, a każdego wieczora rozgrywa partię szachów ze swym dziadkiem. Pamfila chodzi już do szkoły katolickiej i dwa razy dziennie odmawia modlitwę, którą sama ułożyła: „Kochana Boziu, dziękuję Ci za ten dzień, dziękuję, że stworzyłeś mnie tak inteligentną, dziękuję, że umiem już mówić, dziękuję za moją mamusię, moją babcie, mojego dziadka i za wszystko. Amen”.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

pod kierownictwem

ks. W. BYTNIĘWSKIEGO

od 18 do 29 kwietnia 1977 roku.

LENS-VOYAGES,

48, rue de la Gare

62300 LENS

tel. (21) 28 47 40

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI I ZEBRAN

- 17 IV — Walne Zebranie PZK
- 24 IV — Poświęcenie sztandaru Matek Różańcowych w Marles les Mines



K A L E N D A R Z

12 kwietnia, św. Zenona z Werony

Żył w drugiej połowie IV stulecia. Pochodził chyba z Afryki, był gorliwym biskupem Werony. Zenon zmarł prawdopodobnie około roku 371. Święty Grzegorz twierdzi, że poniósł śmierć męczeńską, ale znawcy epoki w to wątpią.

13 kwietnia, św. Marcina I

Pochodził z Tobi (Umbria). Zanim został papieżem, był w Konstantynopolu nuncjuszem przy dworze cesarskim. Rządy Kościołem objął w lipcu 649 roku. Walcząc o niezależność Kościoła popadł w niełaskę cesarza. Uprowadzono go i przewieziono do Konstantynopola, gdzie znęcano się nad nim. W końcu urządzono parodię procesu o zdradę stanu, zamierzając skazać go na śmierć. Został jednak skazany na wygnanie do Chersonesu. Zmarł tam znękanym udrami w kwietniu 656 roku. Kościoły uznały go za męczennika i wkrótce wpisały do katalogów świętych.

16 kwietnia, św. Bernardety Soubirous

Związana z objawieniami Niepokalanej w Lourdes. Urodziła się 7 stycznia 1844 r. Osiemnaście widzeń, które nawiedziły ją od 11 lutego do 16 lipca 1858 roku, stało się powodem wielkiego poruszenia w całym kraju, a następnie początkiem olbrzymiego ruchu pielgrzymkowego i odrodzenia religijnego. 4 lipca 1864 r. Bernardeta pożegnała się z rodziną, Lourdes i ukochaną grotą Massabielską, miejscem objawień, i w kilka dni później przywdziała w Nevers habit zakonny. Złożywszy w 1878 r. ślub wieczyste, w kilka miesięcy później, 16 kwietnia 1879 odeszła do Pana.

Krytykujcie ojca!

Nie podobał mi się wstęp do kazania. O. Talec powiedział po prostu: dzień dobry każdemu i każdej, spośród zgromadzonych w pięknej świątyni romańskiej i przy telewizorach w całej Francji. Była to niedziela, 20 marca br. Ewangelia tej niedzieli opowiadała o synu marnotrawnym, o miłosiernym ojcu i o zagniewanym starszym bracie, który krytykował postępowanie miłosiernego ojca...

Kaznodzieja mówił prosto, spokojnie, ale każde słowo przykuwało uwagę, każde słowo wyrażało PRAWDĘ.

— Pewnego razu była sobie dobra rodzina, w której najmłodszy syn postanowił opuścić dom ojca i ułożyć sobie życie „inaczej niż stary”... Problem aktualny i w dzisiejszych rodzinach: ucieczka? gonitwa? dokąd? za czym? z jakim bagażem? Co rodzice dają dzisiaj młodemu — uciekającym czy szukającym? A może dlatego szukają, bo nic nie otrzymali? A może dlatego uciekają, bo brzydzą się życiem, które wiodą ich rodzice (wieczna nieobecność ojca i matki — gonitwa za pieniędzmi, by więcej MIEC!)?...

Ileż tych pytań, które powinni przeemyśleć i młodzi i starsi!

I jakże wspaniale kończy się przygoda syna marnotrawnego i jakże wspaniała jest postać miłosiernego ojca, w którym rozpoznajemy Ojca, który jest w niebie!” — samego Boga!

Ale jakże smutno i beznadziejnie na tle tej rodzinnej historii ukazuje się postać... starszego brata!

— Niby dobry, wzorowy, posłuszny ojcu i pracowity, nigdy nie puszczający się na bezdroża swego młodszego brata — marnotrawnego syna... On nie kocha swego brata! On go potępia i skazuje! ON KRYTYKUJE OJCA MIŁOSIERNEGO! On bierze za złe swemu ojcu, że kocha syna, jego młodszego brata, że przebacza jego winy!.. Zapomniałem o kaznodziei. Snułem dalej rozważania sam.

Mimo woli przypominają się katolicy, chrześcijanie — wierni, jakże wierni LITERZE! — przepisom choćby tylko jednego papieża, bo to przepisy ich młodości, bo to ich sentymenty i przyzwyczajenia! A jakże niewierni DU CHOWI MIŁOŚCI!



Jakże by się chciało wołać do takich katolików: Starsi bracia, krytykujcie swego Ojca, bo jest dobry, miłosierny i przebacza grzesznikom! — „bo jego drogi nie są waszymi!”... bo Jego myśli są myślami zjednoczenia, a nie rozbijania! — bo Jego Serce jest pełne miłości!

— Starszy bracie, msgr Lefebvre, krytykuj Jana XXIII, bo uśmiechnął się do całego świata i powiedział: „Kościół święty ma dla was pełnię miłości do zaofiarowania!” Krytykuj Pawła VI, bo cię przyjął w ogrodach watykańskich i rozmawiał z tobą jak z bratem w biskupstwie i idzie śladami Ojca, który jest miłosierny! Nie potępia, nie skazuje, ale SŁUŻY światu Prawdą i Miłością!...

Starszy, skostniały w przyzwyczajeniach, zbuntowany i krytykujący BRACIE, ZASTANÓW SIĘ, KOGO KRYTYKUJESZ I KIMŻE JESTEŚ PRZED JEGO OBLICZEM?!...

Paryżanin

RADIO WATYKANSKIE

Nadaje codziennie: na wszystkich falach MSZĘ ŚW. o godz. 7.30 i RÓŻANIEC o godz. 20.45

Audycje w języku polskim na falach: o godz. 20.15 — ŚR. 196 m, KR. 49 m 41 m 31 m

o godz. 16.15 ŚR. 196 m, KR 49 m 31 m 25 m

o godz. 13.15 — KR. 41 m 31 m 25 m.

Rodaku!

Napisz po cennik lub przyjdź zaraz do

RESTAURACJI Firma Brzostek

Paryż 17, 11 rue Jouffroy
metro Wagram

Znajdziesz tam przysłane z Polski: szynkę, polędwicę, wieprzowinę i wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dzika i zająca, szproty, dzemy, borówki i żurawinę do mięsa, wiśnie w czekoladzie, wafle czekoladowe, czekolady „Wedel”, deserowe, mleczne i z orzechami, mieszankę czekoladową, sezamki, chałwę, barszcz biały i czerwony, różne wędliny na wagę i ciasta. Przy zakupie w wysokości ponad 150 franków

otrzymasz mały prezent z Polski.

Sklep czynny od 10 do wieczora.

W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis. rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konto pocztowe. PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMFCZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 I.A FERTE sous QUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

OFIARY

NA „TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA”

Ks. Kurda Paweł OMI z Okręgu duszpasterskiego Valenciennes (59):

Valenciennes — Bractwo Żyw. Różańca 140; Vieux Condé 50, Bractwo Żyw. Różańca 50; Thivencelle 50; Fresnes s/E. 20; Săbatier 53, NN 50; Onnaing 72, Bractwo Żyw. Różańca 120, NN 100, NN 100; Condé Macou 65, Czeczotka A 50.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PANSKIEGO

10 kwietnia 1977

Bracia, nie szukajcie Chrystusa wśród umarłych!

Kamień został odsunięty od grobu, a grób jest pusty. Maria Magdalena jest przerażona. Piotr zobaczył leżące płótna na dnie grobu, a Jan „ujrzał i uwierzył”. W wielkanocny dzień zbieramy świadectwa tych, którzy widzieli Chrystusa żyjącego. Tę Dobrą Nowinę niesiemy zmęczonemu światu.

Panie, bez Ciebie nasze życie nie ma wartości: zmiłuj się nad nami.

Chryste, który jesteś obrazem Boga niewidzialnego: zmiłuj się nad nami.

Panie, w Tobie odnajdujemy siłę do życia w braterstwie: zmiłuj się nad nami.

MODLITWA

Boże, Ty w dniu dzisiejszym pokonałeś śmierć i otworzyłeś nam bramy wieczności przez Twojego Jednorodzonego Syna, spraw, prosimy Cię, abyśmy święcąc uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, zostali odnowieni przez Twojego Ducha i zmartwychwstali do życia w światłości. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Ciesząc się radością wielkanocną, składamy Ci, Panie, ofiarę, która w przedziwny sposób odradza i żywi Twój Kościół. Przez Chrystusa Pana naszego.

MODLITWA PO KOMUNII

Boże, otaczaj ustawicznie Twój Kościół ojcowską łaskawością, aby odnowiony przez sakramenty wielkanocne, doszedł do chwały zmartwychwstania. Przez Chrystusa, Pana naszego.

CZYTANIE I (Dz Ap 10,34a, 37-43)

Czytanie z Dziejów Apostolskich

Gdy Piotr przybył do domu centuriona w Cezarei, przemówił: „Wiedcie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan. Znaście sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego, że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła. A my jesteśmy świadkami wszystkiego,

co działo się w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu. On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo, że Bóg ustanowił Go sędzią żywym i umarłym. Wszyscy prorocy świadczą o tym, że każdy, kto w Niego wierzy, w Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów.

PSALM 118, 1-2, 16-17, 22-23

W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy, alleluja.

Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo Jego łaska trwa na wieki. Niech dom Izraela głosi: „Jego łaska na wieki”.

Prawica Pana wzniesiona wysoko, prawica Pańska moc okazała. Nie umrę, ale żyć będę i głosić dzieła Pana.

Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana i cudem jest w naszych oczach.

CZYTANIE II (Kol 3, 1-4)

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan

Bracia: Jeśliście razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale.

Alleluja (1 Kor 5, 7b-8a). Chrystus został ofiarowany jako nasza Pascha. Odprawiamy nasze święto w Panu. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 20, 1-9)

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.



MODLITWA WIERNYCH NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA PANSKIEGO

W radości świąt wielkanocnych, prosimy Boga o wiarę w Zmartwychwstałego dla wszystkich.

1) Ojczy nasz, prosimy Cię za nowo ochrzczonych, aby pozostali wierni Ewangelii, wzrastając w nowym życiu.

2) Boże nieskończenie dobry, utwierdź w wierze wszystkich ochrzczonych, aby pokusa niewiary nie wyrządziła im szkody.

3) Ty, który posłałeś Syna na okup ludzkiej winy, spraw, aby Jego zwycięstwo nad śmiercią przemówiło do serc i umysłów niewierzących.

4) Przyjmij nasze błaganie za cierpiących, aby czerpali radość z tajemnicy Zmartwychwstania.

5) Ojczy w Trójcy Św. polecamy naszą wspólnotę, aby jej radość była znakiem obecności Jezusa Zmartwychwstałego.

Zostań z nami Panie Zmartwychwstały i spraw, abyśmy dzielili z wszystkimi braćmi, naszą wiarę i naszą radość wielkanocną. Który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen.